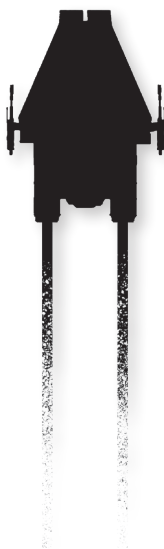


STAR WARS™

ESKADRA ALFABET CENA ZWYCIĘSTWA

ALEXANDER FREED

TŁUMACZENIE
KRZYSZTOF KIETZMAN



Dla Eliasa J. Marsha
(a przynajmniej dla jednego z nich)



WIELKA REPUBLIKA

ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
GASNĄCA GWIAZDA



UPADEK JEDI

MROCZNE WIDMO. EPIZOD I

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO

MRO CZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRAĆONE GWIAZDY

OBI-WAN KENOBI

REBELIANCI

THRAWN. SOJUSZE

THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY HANA
SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET

ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE

ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

THE MANDALORIAN. SEZON II

KSIĘGA BOBY FETTA

WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA

RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODRÓDZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

CZĘŚĆ PIERWSZA

**LUDOWE PIEŚNI
ZAGINIONYCH CYWILIZACJI**

ROZDZIAŁ 1

HYMNY FLOTY STAREJ REPUBLIKI

I

Wojna dobiegła kresu – rzekł admirał. – My już o tym wiemy, a wkrótce dotrze to i do Imperium.

Generał Hera Syndulla prawie uwierzyła w jego słowa, ale przypomniała sobie w porę, że „tylko rebelie rozkwitają dzięki nadziei. Republiki wymagają trwalszego fundamentu”.

Sala odpraw pachniała ozonem i mieniła się niczym wnętrze szafiru o fasetach z hologramów, na których migotały i zanikały nadawane z całej galaktyki transmisje przeznaczone dla oczu wojskowych przywódców Nowej Republiki. Jedenaście miesięcy temu, po bitwie o Endor, gdy koniec wojny okrzyknięto po raz pierwszy, takie spotkanie byłoby nie do pomyślenia. Teraz, dzięki dwóm cudom, czyli dopiero co odbitej sieci przekaźników nadprzestrzennych i maszynym odbiornikom dawnego imperialnego niszczyciela, noszącego obecnie nazwę „Wybawienie”, istoty odpowiedzialne za zwycięstwo Nowej Republiki przerzucały się raportami niczym piraci dzielący się łupami.

– Główne siły wroga się wycofały – dodał Gial Ackbar i machnął holograficzną dłonią w stronę niewidocznego asystenta. Pośrodku pomieszczenia pojawiła się mapa gwiazdna.

Holograficzne głowy – wraz z osobami z krwi i kości, które zajęły miejsca w sali wraz z Herą – skupiły na niej swoją uwagę. – Coruscant pozostaje pod kontrolą Imperium, ale wycofujące się armady lojalistów zrzekły się pozostałych terytoriów. Watażkowie i oportuniści nagle zostali pozostawieni samopas. Ich wyeliminowanie zajmie sporo czasu, ale z tej grupy zaledwie nieliczni stanowią poważne zagrożenie. Nasze grupy bojowe nawet w tej chwili redukują transportowe i produkcyjne możliwości imperialnych przyczółków.

Na mapie pojawiły się czerwone plamy, krwawą barwą wyróżniające terytoria zajmowane przez Imperium. Niebieskie strzałki, które symbolizowały sojusznicze siły Nowej Republiki, otaczały owo morze czerwieni. Hera rozpoznała co większe terytoria okupowane – sektor Anoat, sektor Faultheen i Otchłań Chrentońska. Coruscant, gdzie imperialny wielki wezyr kontrolował objętą blokadą pojedynczą planetę zamieszkiwaną przez biliony istot żywych, świeciło łagodnie pośrodku mapy. Błady znak przypominający kroplę krwi wskazywał na imperialną obecność w regionie Nythlide, gdzie przez ostatni tydzień niszczyciel „Wybawienie” przełamywał blokadę.

Na pierwszy rzut oka sytuacja na mapie wydawała się prosta – Nowa Republika zyskała wyraźną przewagę nad siłami wroga. Jednak bledsze linie wskazywały na pewien problem: szlaki odchodzące od tuzina punktów wiodły ku obszarowi w słabo rozpoznanym regionie Zachodniego Krańca, gdzie pojedyncze gwiazdy ustępowały mgłę niepewności. To, co pozostało z rzeczywistego potencjału wojskowego Imperium – a co admirał nazwał przed chwilą siłami lojalistów – zgromadziło się właśnie tam, na granicy Nieznanych Regionów.

Hera wyprostowała się i przemówiła głosem pozbawionym wszelkich oznak sceptycyzmu czy wątpliwości. Ackbar rozważał wojnę w obcych jej kategoriach. Skupiał się na

przyptywach i odpływach flot zamiast na cierpieniach śmiertelników zamieszkujących odbijane światy. Jednak choć sama kwestionowała stojącą za tym mądrość, potrafiła docenić arcyzm jego podejścia.

– Ile dzieli nas od odnalezienia ukrytej bazy wroga?

Admirał uśmiechnął się szeroko i skinął bulwiastą głową.

– Rozsyłamy sondy zaraz po tym, jak tylko opuszczą linie montażowe na Troithe i Metalornie. Dyrektor Wywiadu Nowej Republiki, Cracken, przekaze informacje o pewnych poszlakach, które poddawane są analizie. To jak, możemy zacząć od sprawozdań działów...?

Konferencja obrała znany Herze bieg, a choć Twi'lekanka nadal słuchała – każde słowo trafiało do buzującej części mózgu, która analizowała aktualne informacje taktyczne i współrzędne pod kątem strategicznej przydatności – uświadomiła sobie, że mniej uwagi poświęca raportom, a więcej emocjom zgromadzonych w sali. Airen Cracken opowiadał o imperialnych, starających się działać z ukrycia. Przytaczał plotki o surowym świecie okupowanym przez całe legiony szturmowców, a pod poważnym i pozornie niewzruszonym wyrazem twarzy mężczyzny Hera rozpoznała ekscytację drapieźnika. Generał Ria zdawała się przemęczona, ale gdy rozprawiała o kampanii mającej na celu wypędzenie koalicji imperialno-rojalistycznej z Xagobah, na jej ustach pojawił się uśmiech. Syndulla nie potrafiła do końca odczytać nastroju admirała Ho'ror'tego, ale z jego prychnięć i pociągnięć nosem wywnioskowała, że wyczuwa mieszkankę znużenia i determinacji. Mężczyzna opowiadał o ofercie złożonej przez załogi „Niezawodności” i jej eskort, chcących udaremnić spisek uknuty przez jednego z szalonych wezyrów Palpatine'a.

Hera zaczęła poświęcać więcej uwagi własnym współpracownikom – subtelne ludzkie feromony i gesty zdradzały dyskomfort – gdy Ackbar wywołał ją po imieniu.

– A pani grupa bojowa, generał Syndullo? Region Nythlide jest zabezpieczony?

– Cóż, przynajmniej jest pod kontrolą – odparła. – Dwa krążowniki pod dowództwem majora Jauna zostaną na miejscu, by udzielić wsparcia lokalnym siłom zbrojnym. Teraz, gdy grupa bojowa przebiła się już przez blokadę, „Wybawienie” będzie mogło skupić się na głównym celu.

– Powrót do łowów? – ryknął Ho’ror’te, choć jego basowy głos został zniekształcony przez zakłócenia.

– Powrót do łowów – przytaknęła Hera. – Kontynuujemy współpracę z Wywiadem Nowej Republiki... – Skinęła głową w stronę Crackena, choć nie spodziewała się, że mężczyzna odwzajemni gest, i też się tego nie doczekała. – ...by zlokalizować Dwieście Czwarty Pułk Imperialnych Myśliwców. Odkąd opuścił układ Cerberon, potwierdziliśmy tylko garść obserwacji, ale nadal jesteśmy przekonani, że podążamy właściwym tropem. Zabezpieczenie regionu Nythlide nas spowołniło. Jednak od tej pory...

– Sugerowała pani w ostatnim raporcie, że Dwieście Czwarty – że Skrzydło Cienia – współpracuje z lojalistami.

Hera nie rozpoznała głosu osoby, która jej przerwała. Ciemnowłosy mężczyzna w cywilnym ubraniu znajdował się na hologramie sześć metrów na prawo od Ackbara. Pod jego stopami widniały napisy identyfikujące źródło transmisji: planetę Chandrila.

Tymczasową stolicę Nowej Republiki. Kanclerz Mothma nie mogła uczestniczyć w naradzie, ale zaznaczyła swoją obecność w inny sposób.

– Tak, zakładamy, że nawiązali kontakt – potwierdziła Hera. – Domysły opieramy na nasłuchu łączności – o szczegółach może poinformować generał Cracken.

– Czy zatem Dwieście Czwarty nie skrywa się wśród innych oddziałów lojalistów? Pani pościg zaprowadził was daleko od Zachodniego Krańca.

Hera stłumiła w zarodku niechęć, którą momentalnie poczuła do tego człowieka. W końcu jego pytanie miało sens.

– Nie mamy pewności, czym konkretnie zajmuje się Dwieście Czwarty w tej części galaktyki, ale jestem przekonana, że, niezależnie od charakteru działalności, Skrzydło Cienia stanowi realne zagrożenie. Od bitwy o Endor ponosi odpowiedzialność za liczne wojskowe porażki i straty Nowej Republiki, pośród których należy wspomnieć o ludobójstwie na Nacronisie i powstaniu w układzie Cerberon. Raz za razem demonstrowali, do czego są zdolni. Wyrządzali niespodziewane szkody. I bez wątpienia robią to nadal.

Zaskoczył ją żar, z jakim wypowiadała te słowa – niemal tak bardzo jak doradcę Mon Mothmy, który zeszytywniał i niemal całkowicie wycofał się poza zasięg holokamery.

„Znajdujesz się wśród przyjaciół – upomniała siebie samą. – Może powinnaś zachowywać się stosownie do sytuacji?” Uśmiechnęła się z czymś, co, miała nadzieję, mogło uchodzić za pokorę, a potem dodała:

– Jednocześnie jestem przekonana, że bieżąca operacja już wkrótce dobiegnie końca. Skrzydło Cienia nie ma dokąd uciec, a pomimo naszych niedawnych porażek nikt w galaktyce nie jest przygotowany do tego, by odnaleźć i zneutralizować wroga na równi z Eskadrą Alfabet i naszą grupą zadaniową.

Ponownie odniosła wrażenie, że ktoś za jej plecami poczuł się niekomfortowo. Podejrzewała, że wie kto, ale musiała jeszcze podkreślić jedną rzecz.

– Jeśli przypadkiem zlokalizujemy główną imperialną flotę, nim zdołamy odnaleźć Dwieście Czwarty, „Wybawienie” będzie w stanie przerwać misję i udzielić wsparcia w innej części galaktyki. Jednak nie martwię się, że przyjdzie nam wybierać między jednym a drugim. Zdołamy pokonać Skrzydło Cienia. Tak samo jak zdołamy pokonać Imperium.

Doradca Mothmy przytaknął żwawo. Dowódcy wojskowi nie słuchali jej tak uważnie, choć Hera wiedziała, że nie powinna tego brać do siebie – wszyscy przybyli na naradę z własnymi zmartwieniami. Współpracowali ze sobą na tyle długo, by sobie wzajemnie ufać. Gdyby powiedziała, że Dwieście Czwarty jest zagrożeniem, uwierzyliby jej; gdyby powiedziała, że zamierza je zneutralizować, też daliby jej wiarę.

Przyszła pora na sprawozdania z innych regionów galaktyki. Narada zakończyła się słowami otuchy Ackbara, których Hera w większości nie usłyszała. Potem rozbrzysło światło, rozległy się trzaski i hologramy zniknęły. Hera zamrugwała, by pozbyć się mroczków przed oczami, i usłyszała miarowe buczenie reaktora „Wybawienia”. Jej doradcy podnieśli głos. Bez zwłoki wydawała rozkazy, gdy skierowali się ku drzwiom sali.

Rozmawiała ze Stornveinem o modyfikacji stanowiska łączności, gdy stojący obok młody mężczyzna wykonał ruch sugerujący, że chciałby odłączyć się od grupy. Nie przerywając wypowiedzi i nie odwracając głowy, delikatnie położyła dłoń na ramieniu młodzieńca i ścisnęła materiał kombinezonu lotniczego. Zatrzymał się. Poczula, jak napina mięśnie.

Jego oliwkowa skóra i schludne brązowe włosy kontrastowały z zarostem na policzkach i brodzie. Miał smukłą, zwartą sylwetkę, niczym dziki kot o ciele pozornie zbyt chudym jak na rozmiary tropionych ofiar. Gdy Hera skończyła wydawać rozkazy i została sam na sam z młodzieńcem, stanęła przed nim i spytała:

– Nie zamierzasz zrobić ze mnie kłamczuchy, prawda?

– Pani general? – zdziwił się Wyl Lark.

– Twoja jednostka jest gotowa do starcia z Dwieście Czwartym? – spytała rzeczowym tonem. Wyl i tak traktował ją z należytą powagą, więc nie zamierzała go niepotrzebnie męczyć. – Eskadry są gotowe do walki?

Doglądała postępów Wyla, odkąd chłopak objął dowództwo nad pułkiem myśliwców „Wyzwolenia”. Odbywała z nim cotygodniową godzinną rozmowę – poświęcała mu mniej czasu, niżby sobie tego życzyła, a zarazem więcej, niż pochwalali jej doradcy – i niemal tyle samo czasu rozmawiała o jego zdolnościach przywódczych z dowódcami poszczególnych eskadr. Zdawała sobie sprawę z poziomu przygotowania pilotów i wiedziała, że choć brakowało mu doświadczenia, Wyl podejmował dobre decyzje w zakresie szkolenia i przydzielania pilotów do misji.

Chciała jedynie wiedzieć, ile on wie. Skrzywił się, a Hera zaczęła na odpowiedź.

– Tak – odparł wreszcie. – Są gotowe. Potrzebowaliśmy czasu – wprowadzenie zmian trochę nas kosztowało – ale teraz piloci już się ze sobą zgrali. Ci, którzy nie starli się dotychczas ze Skrzydłem Cienia, szkolą się i analizują raporty. Ci, którzy już mieli z nim do czynienia... chcą powtórkę, a nie staną się bardziej gotowi, przesiadując w hangarze.

– Dadzą radę wygrać? – spytała Hera.

– W uczciwej walce? – Wyl uśmiechnął się subtelnie. Sprawiał wrażenie zbyt zmęczonego jak na osobę w jego wieku. – Uważam, że... Może. Ale w końcu jeszcze nigdy nie poszło nam dobrze w czołowym starciu ze Skrzydłem Cienia.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić nam przewagę – obiecała Hera – ale niewykluczone, że okoliczności ataku będą dalekie od ideału. – Ujrzała sprzeciw na twarzy Wyla i dodała: – Jeśli Skrzydło Cienia naprawdę jest jednym z niewielu oddziałów lojalistów nadal działających poza Coruscant czy Zachodnim Krańcem, tym samym jest jednym z ostatnich asów w rękawie Imperium. A to sprawia, że jest...

– ...wartościowe.

„Uczysz się” – pomyślała i poczuła ukłucie smutku. Mimo to starała się brzmieć przekonująco.

– Dokładnie. Nie chcę, by nadal działali, gdy przyjdzie nam stoczyć ostatnią bitwę.

Wspólnie opuścili salę odpraw i wyszli na korytarz „Wybawienia”. Hera zignorowała chłód wypolerowanych na połysk czarnych paneli podłogowych, blade oświetlenie i geometryczne otwory drzwiowe. Karmazynowe kontrolki ostrzegawcze zostały dezaktywowane, ale noworepublikańskie modyfikacje okrętu były zbyt pobieżne, by załoga mogła zapomnieć, że znajduje się na pokładzie dawnego imperialnego gwiazdnego niszczyciela.

Hera odpłynęła myślami. Gdzieś w odległym układzie gwiazdnym komodor Agate stała na mostku nowo wybudowanego nadiriańskiego okrętu typu Starhawk. Okręty te powstały poprzez przekształcenie rozmontowanych gwiazdnych niszczycieli w jednostki znacznie potężniejsze i stanowiły chlubę Floty Nowej Republiki – symbol wszystkiego, co sprawiedliwe. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej – gdyby „Gwiazda Przewodnia” nie została zniszczona nad Troithe i gdyby nie potrzebowali natychmiastowego zamiennika – możliwe, że Hera teraz też znajdowałaby się na starhawku, a nie na pokładzie naprędce zmodyfikowanej maszyny zagłady.

Nie zazdrościła Agate jej dowódczej roli. Jednak spacerowanie korytarzami „Wybawienia” budziło w niej złe wspomnienia.

Wyl dotrzymywał jej kroku.

– Ostatnią bitwę – powtórzył jej słowa. – Wierzy pani w to, co mówił admirał?

– A masz wątpliwości?

– Po prostu pamiętam, co mówiło się po Endorze. Od roku gadają o tym, że to już „prawie koniec” wojny. – Nie wyczuła goryczy w jego głosie. – Nie mam do nikogo pretensji, ale najbardziej ufam pani osądowi.

Jak każdy głupio uwierzyła w to, że wojna dobiegnie kresu wkrótce po śmierci Imperatora. Wiedziała, że tak nie będzie, a mimo to uwierzyła. Pragnęła powrotu do rodziny, a teraz stłumiła owo pragnienie, by odpowiedzieć Wyłowi tak szczerze, jak tylko potrafiła:

– Wierzę Ackbarowi – odparła. – Ciągłe zastanawiam się, czy nie jest zbyt wielkim optymistą, ale fakty mówią same za siebie. Imperium nie zdoła długo stawiać oporu.

Wyl uśmiechnął się kącikiem ust. Hera nie była pewna, czy jej odpowiedź go nie przekonała, czy borykał się z innymi myślami. Nie zdążyła spytać, nim dodał:

– Wkrótce powinniśmy otrzymać wiadomość od pozostałych. Ostatnim razem mówili, że odezwą się „jakoś w przeciągu sześciu godzin”.

– Dobrze. Wrócimy do rozmowy, gdy tylko pojawią się wieści.

Wyl uznał jej słowa za koniec rozmowy i Hera puściła go wolno. Zaprzepaściła szansę, by spytać, co go tak niepokoi. Przypuszczała, że później będzie miała to sobie za złe, ale musiała przysiąc nad planami bitewnymi, przeprowadzić szkolenia i zmienić osobę na stanowisku głównego inżyniera. Miała zbyt wiele na głowie, próbując doprowadzić do upadku Imperium, i choć rozterki Wyla były równie ważne i prawdziwe co każdego, wszystkie jej problemy należały do pilnych – nade wszystko zaś kwestia Skrzydła Cienia.

Prawda była taka, że podczas spotkania nie powiedziała wszystkiego. Nie wiedziała, czym obecnie zajmuje się Dwieście Czwarty Pułk Imperialnych Myśliwców, ale plotki, które trafiały do Nowej Republiki z odizolowanych układów, mroziły krew w żyłach – wydawały się zbyt przerażające, nieprawdopodobne i niewiarygodne, by omawiać je otwarcie podczas narady.

Już za chwilę – całkiem możliwe, że „jakoś w przeciągu sześciu godzin” – dowie się, czy urzeczywistniły się jej najgorsze koszmary.

II

Nath Tensent złapał krwistoczerwony materiał w mięsistą pięść i szarpnął. Jego oczom ukazał się sterczący nochal przedstawiciela rasy H'nemthe. Gadopodobny humanoid wydał z siebie nieokreślony dźwięk, coś pomiędzy sykiem a skomleniem, po czym z niespodziewaną zwinnością prześlizgnął się pod pachą Natha, wyminął Chass na Chadie i zniknął w tłumie wypełniającym namiot sprzedawców muszli w Cyrku Cieleśnych Zachcianek.

– Pozyskujesz sobie przyjaciół? – spytała Chass.

Nath nie puścił zasłony. Wbił wzrok w Theelinę. Drobne, silnie umięśnione ciało skrywało się pod za dużą o kilka rozmiarów brązową kurtką. Zielone włosy obcej przypominały pierwsze pędy kiełkującej sadzonki.

– Nie potrafię się oprzeć – oznajmił Tensent i zaczął się wspinać ciemnymi schodami.

Chass prychnęła, odsunęła materiał i podążyła jego śladem. Idąc po schodach, Nath oddychał głęboko. Wracały do niego dawno zapomniane zapachy oleju kuchennego z Hegemonii Tion, wnętrzości wironietoperzy, woskowej woni critokiańskiego jedwabiu. Nagle w jego umyśle pojawiło się wspomnienie półnagiego Pitera, którego zawinięto weń jak w kokon.

„Stara załoga potrafiła się nieźle zabawić” – pomyślał i uśmiechnął się, gdy przepychali się przez tłum, by przejść do kolejnego namiotu. Tu zgromadzonych było mniej i nie wydawali się tak ożywieni. Stali na obrzeżach przestrzeni

wypełnionej żółtym dymem. Na niskich ołtarzach leżały sterty chipów, świeczki i gnijące owoce. Nieliczni kupcy sprzedawali tanie naszyjniki. Nath zatrzymał się tylko na chwilę, by odnaleźć drogę, po czym skierował się ku szparze w materiale po przeciwległej stronie namiotu. Zatrzymał się, gdy okazało się, że Chass spogląda na sprzedawców przy ołtarzach.

– Nie wspomniałeś, że to jakiś religijny spęd – rzuciła.

Nath wzruszył ramionami.

– To tylko otoczka biznesu – powiedział. – Wyrocznia ma swój styl, ale poza tym jest tylko brokerem informacji, jakich wielu.

Chass zygzakiem ominęła ołtarz i zrównała się z Nathem.

– Nie szkodzi. Po prostu daj znać, jak już trzeba będzie strzelać.

– J e ś l i – poprawił ją starszy pilot, choć mimowolnie się uśmiechnął. – J e ś l i trzeba będzie strzelać.

– Dobra, dobra.

Nath zaśmiał się, ale obserwował Chass kątem oka, gdy przechodzili przez szparę w materiale. Dziewczyna nie do końca miała poukładane w głowie, ale tym razem chodziło o coś nowego, coś innego niż dotychczasowe bagno nieuświadomionej pogardy do samej siebie, gorzkiej furii i samobójczych impulsów, w którym się pławiła, gdy spotkali się po raz pierwszy. Coś ją gryzło od opuszczenia układu Cerberon, a gdyby byli sobie bliżsi, możliwe, że potrafiłby stwierdzić, czy to potencjalny problem. Obecnie... Cóż, Chass znajdowała się na samym dole listy niestabilnych emocjonalnie towarzyszy broni.

– Kapitanie Tensencie – przywitał go ochrypły głos, gdy już dotarli do niewielkiego pomieszczenia, w którym na skórzanych pasach wisiały okrągłe ekrany. Okalały metrowej wysokości szyję kobiety siedzącej pośrodku salki. Patrzyła na nich bursztynowymi oczyma osadzonymi w kredowej

głównie, kiwającej się powoli na boki, jakby szyja obcej miała się łada chwila załamać pod ciężarem czaszki. – Ile czasu minęło, odkąd ostatnio wyznawałeś winy? Trzy lata? Cztery?

– Pomyliłaś się o dobrych kilka lat, choć wcale ci się nie dziwię – odparł Nath. – Czas szybko leci. No, przynajmniej do chwili, aż zaczyna pełzać. Otrzymałaś moją wiadomość?

– Tak. A masz dla mnie kolejne trasy patrolowe?

Nath przestąpił nad niską ławką i usiadł na niej. Starał się panować nad twarzą, by nie zdradzić, że go zaskoczyła.

– Już od dawna nie robię dla Imperium – odparł i powstrzymał się, by nie dodać: „Dowiadujesz się o tym jako ostatnia. Kiepsko jak na Wyrocznię”. – A co powiesz na tajemnice Nowej Republiki?

– O nie łatwiej. Są mniej warte. A co masz do zaoferowania?

Instynktownie chciał spojrzeć na Chass, by ocenić jej reakcję, nim przejdzie do rzeczy, ale zmusił się, by nie spuszczać wzroku z Wyroczni. Ściszył głos.

– Ruchy wojsk w Przestworzach Huttów. Informacje przydadzą się każdemu, kto prowadzi tam interesy.

Wyrocznia zmieniła położenie jednego z wiszących ekranów.

– Wątpię – odparła.

„Ha, od razu lepiej. Nadal wie, jak się targować”.

Pochylił się do przodu.

– Kody deszyfrujące Wywiadu przeznaczone do transmisji o priorytecie trzeciego stopnia. Działające przez tydzień – a przez ten czas można się wiele dowiedzieć.

– Lepsze, ale niezadowolające – podsumowała Wyrocznia. Cienka szyja odchyliła się do tyłu. Obca przewróciła bursztynowymi oczyma, po czym wyprostowała się i wbiła wzrok w Natha. – Masz konszachty z Wywiadem Nowej Republiki?

– Coś w ten deseń – odparł Nath.

„Pracuję dla Wywiadu Nowej Republiki”.

Nasha Gravas, protegowana zmarłego Caerna Adana, skontaktowała się z nim po Cerberonie i poprosiła, by pośredniczył między Wywiadem a grupą bojową generał Syndulli. Nath zgodził się, a teraz miał medal, autorytet i dostęp do istnej skarbnicy tajnych informacji wywiadowczych. Okazało się, że znalezienie się na skraju śmierci, by uratować miliardy mieszkańców planety, wiąże się z pewnymi profitami.

– No i? – Wyrocznia zniecierpliwiła się.

– Dziesięć nazwisk – odparł Nath. – Dziesięcioro tajnych agentów, których wybiorę sam. Bez gwarancji, że okażą się przydatni, ale przecież na tym polega cała zabawa.

Przyglądał się Wyroczni, ale jego uwadze nie uszło chrząknięcie Chass. Jeśli wątpiła, że ma prawo dokonać wymiany informacji, nie myliła się. Jednak był pewien, że nie zainterweniuje.

Wyrocznia przymknęła oczy i powiodła wierzchnią częścią dłoni po wiszących ekranach. Te stuknęły o siebie. Zaczęły się huśtać na boki z nienaturalną częstotliwością. Wydawało się nieuniknione, że jeden w końcu uderzy w kobietę – jednak tak się nie stało, a wkrótce potem oba wytraciły prędkość. Wyrocznia otworzyła oczy i zaczęła, aż ekrany zatrzymają się na dobre, nim znów się odezwała.

– Czarnoplamy Pan, Powiernik Tajemnic, przyjmuje waszą ofiarę – powiedziała.

– Czarnoplamy Pan jak zawsze jest hojny – odparł Nath. Wyrocznia podała mu datapad i pilot wprowadził doń szereg imion i koordynatów. Gdy skończył, Wyrocznia schowała urządzenie wśród zasłon. – No dobrze – rzekł – to co z tym błogosławieństwem, po które przybyliśmy?

– Sektor Croynar – odparła Wyrocznia.

Nath czekał.

Wyrocznia milczała.

Chass odchrząknęła. Nath uniósł dłoń i powiedział:

– A możemy to zawęzić do jednego układu?

– Sytuacja może zmienić się w każdej chwili. Na wasze potrzeby wystarczy znajomość sektora – odparła obca.

– Możemy już zacząć strzelać? – spytała Chass.

Nath wstał przy wtórze trzasku kolan i zbył pilotkę machnięciem dłoni.

– Skoro Czarnoplamy Pan mówi, że wystarczy sektor, wystarczy sektor. Jeszcze nigdy się na tobie nie zawiodłem, Wyrocznio, nieprawdaż?

– Służę mojemu panu – odparła tamta. – Na ciebie już pora, kapitanie Tensencie, Bohaterze z Troithe.

„Wygląda na to, że wieści jednak dotarły” – pomyślał.

Objął Chass i zdecydowanym ruchem wyprowadził ją z sali, tak by nie sprowokowała bitki.

– Tutaj załatwia się sprawy w ten sposób – powiedział półszeptem.

Odrzuciła jego rękę i podążyli ku schodom.

– To dlaczego my tu jesteśmy, skoro tylko odgrywamy szopkę i cieszymy się, że rzucili nam jakieś ochłapy? Wywiad naprawdę nie ma od tego własnych ludzi?

– Chciałbym móc powiedzieć, że tak, ale mają ręce pełne roboty. Zresztą mają do mnie zaufanie, że odnajdę Skrzydło Cienia.

Chass prychnęła śmiechem tak mocno, że o mało się nie zakrztusiła.

– To b i e ufają? Poważnie?

– O tyle, o ile – powiedział, po czym poprowadził towarzyszkę płataniną namiotów, schodów i drabinek linowych.

W Cyrku Cieleśnych Zachcianek panował zgiełk, jaki Nath widział tu po raz pierwszy. Było znacznie głośniejsze niż dotychczas – nikt już nie obawiał się imperialnych patroli, a obecności Nowej Republiki nie odbierano tak nerwowo.

Już prawie dotarli do lądowisk – spacerowali pod bladymi niebieskimi światłami Komnaty Lubieżnych Hologramów – gdy Nath o mało nie wpadł na przypadkowego przechodnia. Nieznajomy miał wyjątkowo szerokie bary. Jego płaszcz przypominał banthę, tyle że od środka – kawałki futra przeplatały się z wzorami przywodzącymi na myśl jelita.

– Kapitanie Tensencie – odezwał się właściciel płaszcza i wbił w Natha paciorkowate oczy. – „Pada na ziemię niczym liść na wietrze, gnije jesienią, a zimą tkwi pod szadzią, aż wreszcie z rozpadu na nowo powstaje życie i znów odnajduje dom wśród konarów”.

Twarz natręta wydała się pilotowi dziwnie znajoma. Rozpoznał fragment wiersza, ale nie potrafił przypisać imienia do na wpół zapomnianego olbrzyma. Uznał, że rzuci jedynie:

– Kopę lat, brachu.

Dostrzegł, że mężczyzna wydyma usta. Dłoń zadrżała mu na wysokości biodra. „Może rwie się do bitki – uznał Nath – choć wie, że raczej przegra. Albo czeka na wsparcie”. Żadna z ewentualności go nie cieszyła.

– Hargusie! – W pamięci Natha wreszcie otworzyła się odpowiednia klapka. Uśmiechnął się, przypominając sobie rozmowy z dni, gdy jako pilot TIE-a wymuszał opłaty w zamian za „ochronę”. Hargus zawsze płacił terminowo, nie podskakiwał i nie stwarzał problemów, ale to było dawno temu i nieprawda, a nawet jeśli nie zmieniają się ludzie, z pewnością zmieniają się okoliczności. – Aleś się, chłopcie, zestarzał! Nadal obstawiacie z ekipą Szlak Koreliański od dupy strony?

– Z kilkoma zmianami. Miło nie płacić haraczu. – Hargus spojrzał ponad ramieniem Natha. – Słyszałem, że jesteś szychą. Wielkim bohaterem.

– Wieści szybko się rozchodzą. Pani na lądowisku dała nam zniżkę.

Chass zmieniła pozycję, gotowa do biegu lub ataku.

– Teraz? – spytała.

– Na to wygląda – zgodził się Nath.

Skupił się na samym Hargusie, więc nie mógł zlokalizować jego ludzi. Miał nadzieję, że Chass pojęła, co do niej należy. Zdzielił olbrzyma w brodę i poczuł ból w kłykciach. Głowa przeciwnika poleciała do tyłu, a jego dłoń zsunęła się z blastera na biodrze. Tłum zaczął się kłębić i krzyczeć. Nath nie odzyskał jeszcze na dobre równowagi, gdy poczuł dłoń Chass między łopatkami. Pilotka popychała go w dół i do przodu.

– Ruchy! – zawołała.

Usłyszał nad głową skwierczenie blasterowych błyskawic i poczuł ciepło. Ruszył, a w ślad za nim popędziła Chass; była na tyle blisko, że poczuł woń jej potu.

– Trzej pomocnicy – zameldowała. – Dwa mięśniaki i droid. Paskudna sonda myśliwska.

Przedarli się przez kolejne zasłony. Mogli się rozdzielić i ukryć wśród tłoku, ale Nath uznał, że znajdują się jakąś minutę drogi (no, góra trzy) od lądowiska – lepiej wziąć nogi za pas. Gdy pędził przez namiot z żywnością, odepchnął łokciem kupca obładowanego tacami prażonych chrząszczy. Zaryzykował i spojrzał przez ramię: tłum poruszał się niespokojnie i rozstępował. Ujrzał błysk metalu, ale jego mózg nie potrafił złożyć tego w całość. „Przynajmniej już nie strzelają – pomyślał. – Ta cała hałastra zapewnia nam osłonę”.

W połowie susa chwycił za komlink.

– Przygotuj się do startu – powiedział. – Może być gorąco! – Nie czekał na odpowiedź. Wymienił komlink na rękojeść blastera.

Trzydzieści sekund później opuścili namioty, wyrwali się z tłumu i popędzili śliskim od deszczu marmurowym mostem rozciągniętym między ścianą klifu a lądowiskiem. W ich kierunku poleciał grad wiązek energii, a Nath modlił

się o to, by nie spaść. Patrzył na własne buty, ale uśmiechnął się, gdy poczuł powiew ciepła z lądowiska przed sobą. Gdy zadarł głowę, okazało się, że transportowiec U-wing wisi metr nad platformą z otwartą rampą załadunkową.

Chass wbiegła na pokład jako pierwsza. Odwróciła się i pociągnęła za sobą Tensenta, sapiąc z wysiłku. Wiązki z blastera uderzały o ramę drzwi. Na szyję Natha poleciał snop iskier.

– Odpowiedz ogniem! – zawołał w kierunku kokpitu.

Pokładem szarpnęło i drzwi się zasunęły. Wrogi ostrzał przybrał na intensywności. U-wing obrócił się, walcząc z grawitacją planety. Nath przepchnął się obok Chass, wbiegł do kokpitu i zajął miejsce drugiego pilota. Przez zasnuty mgłą iluminator dostrzegł po drugiej stronie mostu Hargusa i jego zakapiorów – jednym z nich był włochaty brutal większy od samego Hargusa, który zarzucał coś na ramię.

„Cholerne działko obrotowe?”

Jeśli tak, miało wystarczającą siłę ognia, by przebić się przez iluminator U-winga i zasypać Natha odłamkami transpastali.

Zaczął grzebać przy sterach. Odwrócił się w stronę siedzącej tuż obok kobiety. Była odziana w pelerynę i luźną szarą szatę, która przypuszczalnie została uszyta z pobrudzonych koców i prześcieradeł. Jej twarz pokrywała szachownica chitynowych płytek – niektóre miały kolor ciemnofioletowy, inne fioletoworóżowy i znaczyła je sieć białych żyłek; niektóre były popękane i odbarwione, inne jasne i gładkie. W tej mapie kruszącego się świata kryły się głęboko osadzone oczy, które spoglądały na atakujących.

– Coś się stało, że nie strzelamy? – spytał Nath.

– Nie są imperialnymi – odparła gardłowym szeptem Kairos.

Nath zaklął i naładował działą.

– Szczególnie przyjemni też nie są.

Zmienił ustawienia zasilania i przeszedł na celowanie ręczne. Z odległości trzydziestu metrów mógł spopielić Hargusa i jego przydupasów.

„I co wtedy? Wiedzieli, że jesteś bohaterem Nowej Republiki. Chcesz kolejną plamę na honorze? Uważasz, że szefostwo podziękuje ci za takie działania dyplomatyczne?”

Jakoś uratowałby sytuację.

„Z drugiej strony nic dziwnego, że Hargus ma z nim kośę. Miał go za to zabić?”

Nie poznawał samego siebie.

Usłyszał, jak Chass zabezpiecza coś w ładowni. Działko obrotowe Hargusa wycelowało w U-winga. Nath zaklął, wymierzył i wcisnął spust.

Działa transportowca rozbłysły i marmurowy most rozpadł się na kawałki. Tam, gdzie znajdował się jeszcze przed chwilą, teraz unosiły się tumany pyłu. Nie usłyszał reakcji Hargusa i jego zbirów. Ledwie dostrzegał ich sylwetki po drugiej stronie przepaści. Jednak kolejna salwa minęła U-winga o dziesięć metrów. Statek uniósł się w powietrze i Nath spojrział na konsolę. Sprawdził odczyty skanerów – nie nadciągała żadna jednostka. Zero impulsów energii czy torped.

„Łagodniejesz z wiekiem” – podsumował. Niewątpliwie Hargus pomyślał to samo. Kto wie, może i Chass.

– Następnym razem, gdy będę w nas strzelać – powiedział do Kairos – odpowiedz ogniem.

Kobieta nie odezwała się ani słowem. Zajął się dystrybucją zasilania jednostki, jakby w ogóle go nie usłyszała.

Nie zdziwiło to Natha – ledwie wypowiedziała parę słów, odkąd opuściła zbiornik z bactą. Nie miał pojęcia, co o niej myśleć – naprawdę przestała być zamaskowanym drapieżnikiem czy to, że teraz poznał jej twarz i głos, było tylko

złudzeniem, a tak naprawdę pozostawała bezwzględna zabójczynią?

Prędzej czy później ktoś będzie musiał ją spytać, o co jej, do cholery, chodzi. Ktoś, kto będzie w stanie wydusić z niej odpowiedź.

– Niezły z nas zespół – burknął i chwycił zestaw słuchawkowy z konsolety. Miał wiadomość od Wyroczni dla „Wybawienia”. Czekala ich długa podróż, by przekonać się, co może oznaczać.

III

Nadprzestrzeń wirowała wokół myśliwca przechwytyjącego A-wing, jej kosmiczna energia pieściła iluminator niczym morska piana. Wyl Lark czuł, jak silniki jednostki pulsują w rytm oddechu. Sfatygowane siedzisko piszczało i wyginało się z każdym jego ruchem. Dawniej uważał, że podróże w nadprzestrzeni są zarazem cudowne i przerażające. Dziś miały charakter niemal medytacyjny – zapewniały chwilę spokoju przed burzą.

Ile jeszcze razy przyjdzie mu tak podróżować? Ile skoków, nim wypełni przysięgę złożoną starszyźnie Domu i Nowej Republice?

Nagle rozległ się alarm, który wytrącił go z rozmyślań. Instynktownie powiodł dłonią po konsolecie, nim wyłączył sygnał. Zaczęło się odliczanie – niespełna minuta do wyjścia z nadprzestrzeni.

– Uwaga, wszystkie jednostki – powiedział, uruchomiwszy system łączności – przygotujcie się na wyjście w układzie Midgor.

W odludnym sektorze Croynar znajdowały się tylko trzy układy gwiazdne o potencjalnej wartości strategicznej –

znanych strukturach, dostępnych surowcach czy formach życia. Oznaczało to, że jeśli dane, które Nath przesłał na „Wybawienie”, są wiarygodne, mieli szansę jedną do trzech, że Skrzydło Cienia oczekuje ich w bładozielonym świetle midgorskiego słońca. Niewiele przemawiało za wartością tego układu, ale jeśli Dwieście Czwarty desperacko poszukiwał technologii czy metalu z odzysku, mógł je tu znaleźć.

Z komunikatora dobiegały go meldunki. „Eskadra Grad gotowa”. „Eskadra Flara gotowa”. „Eskadra Dzikusów gotowa”.

Ponad trzydzieści myśliwców gotowych do walki, wśród których nie było Eskadry Alfabet – Nath i pozostali nadal znajdowali się w drodze. Samo „Wybawienie” pozostawało w odwodzie na wypadek zasadzki. Jak to ujęła generał Syndulla, misja sprowadzała się do „zbrojnego rekonesansu”.

Nabrał powietrza i odezwał się ponownie.

– Utrzymujcie łączność i naładujcie broń, ale nie podejmujcie walki bez rozkazu. – Usłyszał nerwowość we własnym głosie, ale nie próbował jej zdusić. Nie miał obowiązku być nieustraszony – musiał jedynie wydobyć z pilotów to, co w nich najlepsze. – Jeśli gdzieś tam są, tak samo jak my znajdują się na granicy wytrzymałości. Są bardzo dobrymi pilotami, ale pilotami z krwi i kości, a nie mitycznymi istotami.

– Do tego z ludzkiej krwi. – Z komunikatora dobiegł wibrujący sopran Essovin – dowódczyni Flar. – Cienkiej krwi. Bez urazy, dowódczo.

Z głośnika dochodziły stłumione chichoty – głównie ze strony Flar.

– Drobnostka – odparł Wyl.

Piloci X-wingów Eskadry Flara nie mieli okazji zetrzeć się w walce ze Skrzydłem Cienia – przybyli na wezwanie generał Syndulli, by wesprzeć misję w miejsce Eskadry Szpica. Wyl nie miał pretensji do Essovin, że ta błędnie oceniła emocjonalny wydzwitek chwili. Jednak Eskadra Grad straciła liczne

Y-wingi w układzie Cerberon. Kompani Dzikusów też zginęli z rąk pilotów Skrzydła Cienia – eskadra składała się z ocaleńców z mieszanej grupy szturmowej z Troithe, korzystającej głównie ze ślizgaczy i chmurnych wozów. Wyl tchnął w nią nowe życie i teraz przyjmowała z otwartymi rękoma pilotów i maszyny, dla których zabrakło miejsca gdzie indziej. Zarówno Eskadra Grad, jak i Eskadra Dzikusów na własnej skórze przekonały się o zagrożeniu, jakie stanowiło Skrzydło Cienia – podobnie jak Eskadra Alfabet ucierpiały z powodu powolnej utraty pilotów, jak i masowych strat w brutalnych walkach. Potrzebowały czegoś więcej niż pyszałkowatego humoru. Potrzebowały, by ktoś zauważył, że przeżyły traumę.

– Szkoliliśmy się z myślą o tej misji – powiedział Wyl. – Nie mają pojęcia, czym się staliśmy.

Modlił się, by się nie okazało, że wiedzie ich na zatracenie. Poczul wstydliwą ulgę, że nie lecą z nim Nath, Chass i Kairos, jakby ich życie było cenniejsze od życia pilotów, których tak dobrze nie poznał. (Choć i z tą trójką ostatnio nie miał zbyt częstego kontaktu, a z Nathem nadal się nie pogodzili, odkąd poróżnili się na Troithe).

Blask nadprzestrzeni ustąpił, gdy myśliwiec zaczął spowalniać z wyraźnym szarpnięciem. Uprząż wbiła się w tors Wyla. Nagle gwiazdy zajęły swoje miejsca i w ciemnościach pojawiło się nefrytowe światło gwiazdy układu. Szumiało mu w głowie. Spojrzał na konsolę. Próbował zinterpretować odczyty, ale czujniki nadal się rekaliбrowały.

– Coś odbieram! – Usłyszał rzeczowy, służbowy komunikat Vitale, kobiety, z którą flirtował i z którą prawie się zaprzyjaźnił, nim został jej przełożonym na Troithe. – Trzy, może cztery jednostki.

– Odebrałem, Dzikusko Dwa – odparł. Uregulował sensory, poczuł krzepiące terkotanie przełączników przez materiał rękawiczki i potwierdził odczyt Vitale. Ekran radaru

zamigotał, co wskazywało na obecność w układzie zaszyfrowanych imperialnych sygnałów.

– Dzikusy i Grad, utrzymujcie pozycję – zarządził. – Flary, podążajcie za mną, przyjrzymy się temu z bliska.

Z głośnika dobiegły potwierdzenia. Wyl zwiększył ciąg i odbił w kierunku jasnych punktów na ekranie. Gdy już obrał kurs, wszechświat wydał mu się nieruchomy, a ryczące dysze jego silników bezsilne w obliczu tego bezruchu. O tym, że faktycznie przemieszcza się w bezkresie przestrzeni konwencjonalnej, informowały go tylko kontrolki na konsolidacji i odległe światła innych myśliwców.

Minęła niemal minuta, nim zauważył drobiny na tle ciemności. Czujniki oszacowały masę i prędkość odległych jednostek. Były zbyt duże, by mogły być myśliwcami, ale znów za małe na fregaty – możliwe, że okazały się kanonierkami, ale Wyl nie potrafił określić typu. Nie posiadał encyklopedycznej wiedzy Yriki Quell.

„Quell”.

Wielu przyjaciół Wyla poniosło śmierć w walce, jednak utrata Quell różniła się od utraty Sonogariego czy Saty Neeka.

– Musimy je zidentyfikować – zarządził. – Ktoś potrafi je rozpoznać?

– Jedna z odleglejszych jednostek przypomina mi imperialny frachtowiec – odparł Ghordansk. Ghordansk miał odpowiedź na każde pytanie. W połowie przypadków okazywało się, że prawidłową. – Do tego pruje częstkami – może to wyciek radioaktywny?

Wyl odbił w bok, by zmienić wektor natarcia. Kontury drobin imperialnych jednostek migotały, jakby ich osłony buzowały energią albo...

Znów sprawdził odczyty i zwrócił uwagę na sygnatury ciepłe.

– Utrzymujcie dystans – powiedział. – Wykonam przelot.

Przekierował energię do dysz i przeszedł na otwarty kanał. Nabral prędkości, by skrócić dystans dzielący go od wrogiej formacji. Zniekształcone dźwięki zakodowanych wiadomości odbijały się echem w kokpicie. Zmrużył oczy i wychylił się w uprzęży, aż drobiny nabrały ostrości – kanciaste, czarne bryły, wyraźnie imperialne, choć pozbawione drapieźnych kątów gwiazdnego niszczyciela. Wzdłuż burt tańczyły wyładowania elektryczne i płomienie, które ułatwały w próżnię.

– Tu dowódca pułku myśliwskiego Wyl Lark do jednostek imperialnych. Jak wygląda wasza sytuacja?

Wiedział, że może mieć do czynienia z zasadzką – przynętą pozostawioną przez Skrzydło Cienia, by zwabiła jednostki Nowej Republiki. Imperialne frachtowce mogły być bombami pułapkami, a w okolicy równie dobrze mogły czaić się myśliwce TIE.

I wtedy nadeszła odpowiedź, zbyt zniekształcona, by mógł ją zrozumieć.

– Tu Wyl Lark. Proszę powtórzyć.

– Tu kapitan Oultovar Misk z frachtowca „Diamond Tor”. Potrzebujemy pomocy i jesteśmy gotowi się poddać. Powtarzam: poddajemy się!

Wyl zbliżył się na odległość strzału. Nagle coś rozbłysło. Odwrócił głowę. Obawiał się ostrzału z turbolaserów, a zamiast tego ujrzał erupcję ognia i stopionego metalu na bakburcie frachtowca.

To nie była pułapka. A przynajmniej takie miał wrażenie.

„Możliwe, że to coś znacznie gorszego”.

– Kapitanie Misk? – wywołał imperialnego. – Co się przydarzyło pańskiemu konwojowi?

Rozmówca zawahał się, po czym odpowiedział. Przerywały mu zakłócenia i mechaniczny jazgot.

– Braliśmy udział w walce. Zaatakowały nas myśliwce TIE. Unieszkodliwiły nasze jednostki eskortowe w ciągu paru minut i odleciały.

– Dlaczego? – spytał Wyl. – Jaki mieliby w tym cel?

– Nie wiem. Byliśmy... Działaliśmy pod rozkazami Rady Yomo. Musiało się to nie spodobać jednej z pozostałych frakcji, która postanowiła na nas zapoło...

Odpowiedź nagle się urwała. Początkowo Wyl uznał, że chodzi o problemy z transmisją, ale wtedy usłyszał głośny oddech, który przeszedł w łkanie.

– Imperialni przeciwko imperialnym – mówił głos. – Tak obecnie wygląda wojna. Rodzina przeciwko rodzinie, wbrew wszelkim przysięgom. Jak możemy... Zamierzacie nam pomóc?

Wyl skrzywił się, jakby ktoś go uderzył.

– Oczywiście. Oczywiście, że pomożemy. Nie ruszajcie się stąd, nadciągają kolejne jednostki.

Przesłał sygnał „Wybawieniu” i nakazał eskadrom, by podleciały bliżej i pomogły w ewakuacji i ocenie szkód. Próbował działać tak, by myśliwce nie wystawiały się na ostrzał, a jednocześnie mogły asystować w akcji ratunkowej. Nie mieli do czynienia z pułapką, a przynajmniej nie pułapką zastawioną przez „Diamond Tor” i pozostałe frachtowce, ale to nie oznaczało jeszcze, że niebezpieczeństwo minęło.

Podczas pracy wróciły do niego słowa kapitana Miska. Zachodził w głowę, do czego zdolne jest Skrzydło Cienia, i myślał o wszystkich okrucieństwach, jakich dopuściło się Imperium po bitwie o Endor. Wtedy nie był ich świadkiem, ale czytał o Operacji Popiół – o mordzie światów takich jak Nacronis, które nie stanowiły żadnego zagrożenia dla Imperium.

Zastanawiał się, jakie jeszcze czekają ich koszmary, teraz, gdy Imperium znalazło się w tak rozpaczliwej sytuacji.